

Inwentaryzacja zabytków sztuki sakralnej na kresach wschodnich – uwagi kombatananta

W numerze 3/4 „Biuletynu Historii Sztuki” z r. 2004 ukazała się obszerna recenzja pióra prof. Jerzego Kowalczyka, omawiająca 11 tomów wydawnictwa *Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, publikowanego od r. 1993 pod moją redakcją. Na tym miejscu pragnę wyrazić wdzięczność zasłużonemu badaczowi, który od początku z życzliwym zainteresowaniem towarzyszył naszej pracy, zadał sobie niebagatelny trud przestudiowania obszernego wydawnictwa oraz jako jedyny – zgodnie z moją wiedzą – zechciał podzielić się ze środowiskiem naukowym opinią na jej temat. Ogólny bardzo pozytywny ton owej opinii nie stwarza okazji do polemiki, z wyjątkiem drobnych stwierdzeń, dotyczących na ogół spraw technicznych. Tekst prof. Kowalczyka daje natomiast okazję do przedstawienia pewnych uwag i wyjaśnień, pozwalających na pełniejszą ocenę dziejów, koncepcji i warunków realizacji projektu inwentaryzacyjnego. Zdaję sobie sprawę, że moja wypowiedź będzie skażona syndromem kombatanckim, sądzą jednak, że jest on nieunikniony wobec bardzo długiego już czasu trwania programu i łatwo sprawdzalnego wolumenu uzyskanego produktu.

Na początek kilka słów o prehistorii. Prof. Kowalczyk słusznie wspomina o propozycji dotyczącej podjęcia inwentaryzacji zabytków na kresach, którą złożyłem Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Historyków Sztuki w r. 1988 i o jej życzliwym potraktowaniu przez nieodżałowanego prof. Tadeusza Jaroszewskiego. Nie można tu jednak pominąć dalszego ciągu, czyli całkowitego fiaska tej inicjatywy. Kilka zebrań w tej sprawie zakończyło się w jakże częsty u nas sposób: wszyscy byli za, ale nikt nie miał zamiaru podjąć jakiegokolwiek wysiłku. Wyczuwało się za to wyraźne podchody zmierzające do zarezerwowania sobie części spodziewanego łupu. Jeżeli, jak pisze prof. Kowalczyk, powstała wówczas jakaś kartoteka ikonograficzna czy wstępny spis zabytków, chętnie dowiedziałbym się co się z nimi stało, bo ich nigdy nie widziałem.

Powrót do pomysłu został umożliwiony w r. 1991 przez dwa czynniki: pewną stabilizację, jaką uzyskałem po początkowym szoku, jakim było objęcie nowych obowiązków w Zamku Królewskim na Wawelu oraz powstanie instytucji kulturalnej zupełnie nowego typu, czyli Międzynarodowego Centrum Kultury, stworzonego przez Jacka Purchlę. Prof. Kowalczyk oczywiście o tym wspomina, ale byłoby z mojej strony głęboką niewdzięcznością, gdybym roli MCK nie przedstawił bliżej. MCK nie jest po prostu wydawcą naszych *Materiałów*. Dzięki postawie prof. Jacka Purchli oraz kolejnych osób odpowiedzialnych za wydawnictwa MCK: pp. Katarzyny Brykowiec, Alicji Walkiewicz-Górki i Łukasza Galuska złożony program nie mógłby zostać uruchomiony i sprawnie realizowany przez 15 lat. W pierwszym okresie pracy, do czasu uzyskania grantu KBN-u, MCK nie ograniczało się zresztą do organizacji i finansowania samego wydawnictwa, ale w miarę (czy ponad miarę) swych możliwości pokrywało bieżące koszty prac. Przekazanie gotowego materiału w ręce działu wydawniczego MCK zawsze oznaczało dla mnie zamknięcie problemów z nim związanych i możliwość zajęcia się kolejnym tomem. Od pracujących tam Kolegów nigdy nie usłyszałem, że tekst jest zbyt obszerny, ilustracji zbyt wiele, a poprawki i uzupełnienia wprowadzane do ostatniej chwili – uciążliwe dla redakcji technicznej i drukarni. Wystarczy przytoczyć przykład dotyczący tomu 1, a więc wstępnego etapu współpracy, kiedy jej formy ostatecznie się jeszcze nie dotarły. Otóż archiwalia odnoszące się do Jana Jerzego Pinsla, do których po długich poszukiwaniach, dotarliśmy wraz z Piotrem Krasnym 20 XII 1993, ukazały się jako aneks opracowania kościoła w Buczaczu w styczniu 1994! (Tom miał zresztą jeszcze datę wydania 1993).

Kontynuując kombatancki ton nie mogę się powstrzymać od kolejnych uwag, dotyczących początkowej fazy programu. Jedna odnosi się do zebrania w MCK, w czasie którego Jacek Purchla pragnął zebrać od zaproszonych przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych sugestie co do programów badawczych, nadających się do realizacji pod egidą Centrum. Pamiętam

prawdziwy wulkan pomysłów, przy których nasz projekt prezentował się jak prowincjonalny Kopuszek. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po kilku latach, na pytanie o ich los, Jacek Purchla odpowiedział mi, że żaden oprócz naszego nie miał dalszego ciągu. Nie mogę powiedzieć, żebym tego żałował. Przecież właśnie dzięki kolejnemu przykładowi polskiego chęjstwa mogliśmy stać się ulubionym (bo właściwie jedynym) dzieckiem MCK.

Druga uwaga dotyczy szerszego problemu warunków naszej pracy w pierwszych latach. Otóż na pytanie, w jaki sposób i za jakie pieniądze powstały tomy 1-3 *Materiałów*, musiałbym odpowiedzieć, że właściwie nie wiem. Jedynym wytłumaczeniem jest fascynacja nowym wyzwaniem i entuzjazm pierwszych lat epoki, która dziś coraz częściej jest bezpodstawnie spotwarzana i zo-
hydżana.

Pewną stabilizację finansową przyniosło dopiero zdobycie grantu Komitetu Badań Naukowych na kontynuację badań w latach 1996-1998. Kolejne granty uzyskaliśmy w latach 1999-2001, 2002-2003 (program inwentaryzacji sztuki sakralnej Lwowa w XIX i XX w.) i 2002-2005. Aktualnie realizowany jest grant obejmujący lata 2005-2008. I w tym przypadku muszę nad wyraz pozytywnie ocenić tę nową (w stosunku do stanu sprzed r. 1990) formułę finansowania badań naukowych. Pomijając długotrwałość procedur i pewną sztywność rozliczeń, w mojej – przynajmniej – subiektywnej opinii ma ona niezaprzeczalny walor polegający na tym, że projekty dobrze przygotowane merytorycznie i realistyczne z punktu widzenia finansowego z reguły otrzymują potrzebne środki. Rygory czasowo-finansowe wymuszają przy tym terminową realizację zadań, co wcale nie jest oczywiste przy tradycyjnym zatrudnieniu etatowym. Nie mogę powstrzymać się od wysunięcia przypuszczenia, że wiele ważnych dla naszej dziedziny, a ciągnących się przez dziesięciolecie projektów, można by sprawnie zakończyć przechodząc na system grantowy.

Oprócz wspomnianego zasadniczego źródła środków umożliwiających naszą pracę należy też pamiętać o dotacjach Fundacji Lanckorońskich, pozwalających na wypełnianie różnych luk, z powodów czasowych i formalnych powstających w systemie finansowania przez KBN. Ponadto przez kilka lat koszty wydawnicze były w znacznym stopniu pokrywane przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej.

Prof. Kowalczyk sporo i bardzo napisał pochlebnie na temat zespołu współtworzącego *Materiały*, a także o atmosferze współpracy zespołowej, jako ważnej przesłance sukcesu. Rzeczywiście, patrząc z perspektywy kilkunastu lat, muszę stwierdzić, że miałem ogromne szczęście, trafiając na młode pokolenie osób związanych z Instytutem Historii Sztuki UJ, łączących zdolności z zapałem do pracy i gotowością do przejścia do porządku dziennego nad trudnościami i niewygodami. Cieszę się, że dla większości z nich praca nad *Materiałami* była ważnym krokiem we własnej karierze naukowej. Obok wielokrotnie wymienianych przez Recenzenta współautorów muszę tu jednak podnieść zasługi kilku osób spoza tego grona, bez których pełnego profesjonalizmu i zaangażowania nasza praca nie mogłaby posuwać się tak sprawnie. Mam na myśli przede wszystkim mgr Marię Reklewską, najlepszą redaktorkę, z jaką miałem okazję współpracować i p. Stanisława Michtę, który nie tylko jest znakomitym fotografikiem, ale i fanatykiem swej pracy. „Wygładzony” (od kilku lat także komputerowo) charakter reprodukowanych fotografii nie daje pojęcia o skali trudności warunków, w których wiele z nich powstaje. P. Michta, ustawiony ze swą „Mamią” w najbardziej karkołomnej z możliwych pozycji, nieustannie domagający się od całej grupy, zamienionej na czas fotografowania w ekipę techniczną, a to korekty oświetlenia, a to dostarczenia nowego eksponatu, stanowi prawdziwą ikonę naszej pracy terenowej. Zawrotne tempo pracy w „interiorze” sprawia, że do najtrudniejszych zadań należy sporządzanie rzutów budowlanych, w normalnych warunkach wymagające długotrwałych pomiarów. I oto inż. arch. Joanna Betlej oraz Tomasz Pasteczka, co ciekawe – nie architekt, ale historyk sztuki – potrafili przełamać te trudności i wypracować metodę szybkiego i poprawnego wykonywania rzutów. Nieocenione usługi oddaje biegłość w cyfrowym opracowaniu obrazu przez p. Jacka Wcisłę.

Tylko w jednym przypadku muszę sprostować informację Recenzenta na temat personaliów. Dotyczy ona wawelskiego quadrumviratu, który jakoby weryfikuje napisane już opracowania (s. 394). Gdyby tak rzeczywiście było, pomijanie nazwisk tych osób na stronach tytułowych

wydawnictwa stanowiłoby poważne nadużycie. Poza tym – jakaż by w takim przypadku była rola redaktora naukowego? Wrodzona nieskromność nie pozwala mi na dalsze drażnienie tej kwestii.

Przechodząc do uwag na temat samego wydawnictwa, należałoby tu wyjaśnić kilka kwestii. Nasz inwentarz otrzymał nieco zbyt ogólnie brzmiący tytuł *Materiały do dziejów sztuki sakralnej*, co stanowiło ukłon wobec wielkiego dzieła Romana Aftanazego. Podziw dla pracy Aftanazego znalazł odbicie także w wyborze formatu publikacji oraz w topograficznym podziale materiału według województw przedrozbiorowych. Owe wyrazy rewerencji dla znakomitego badacza oraz marzenia, by nasze wydawnictwa w możliwie największym stopniu się uzupełniały, nie okazały się w pełni szczęśliwe. Roman Aftanazy w II wydaniu swej książki zmienił jej pierwotny tytuł i format, a układ według województw okazał się nieco sztuczny (co słusznie sygnalizuje prof. Kowalczyk) w odniesieniu do zabytków sakralnych i do materiałów historycznych ich dotyczących. Ostatecznie pragmatyka badań doprowadziła nas do dostosowania zawartości tomów do granic dekanatów według stanu przedwojennego (każdy tom zawiera zabytki z terenu dwóch lub trzech dekanatów), ich nieprzystawalność do granic politycznych stanowi jednak źródło pewnych komplikacji.

Pomimo zaprojektowania schematu opracowania inwentaryzacyjnego na samym początku realizacji projektu i ramowego zachowania go do dziś, ulegał on z tomu na tom coraz dalej idącej rozbudowie i wzbogacaniu o różnego rodzaju szczegóły, przede wszystkim historyczne. W t. 1 traktowaliśmy jeszcze nieco skrótowo problem przynależności administracyjnej poszczególnych parafii, ale już od t. 3 jest ona odnotowywana w sposób znacznie bardziej szczegółowy niż to zrobili tacy historycy Kościoła jak Stanisław Litak i Józef Krętosz. Zarzut prof. Kowalczyka dotyczący tej kwestii (s. 397) może się więc odnosić jedynie do t. 1. Począwszy od t. 5 do każdego opracowania dodajemy zarys dziejów danej miejscowości, co zresztą przyczyniło się do wydatnego wzrostu pracochłonności naszych tekstów, a także zwiększenia objętości wydawnictwa. Kaplice publiczne, na których temat niemal z reguły brak materiałów archiwalnych, początkowo traktowane bardzo wybiórczo, obecnie są w pełni uwzględniane, jeżeli nie w formie osobnych opracowań, to w postaci wzmianek (i ilustracji) w ramach rozdziałów poświęconych kościołom parafialnym. Wbrew temu, co pisze prof. Kowalczyk (s. 397), począwszy od t. 3 konsekwentnie stosujemy odnośniki do ilustracji, umieszczone na marginesach tekstu. Nie mogę się wreszcie zgodzić z zarzutem niekompletności indeksów (s. 397). Obszerny indeks osobowy jest wszystkim, na co nas stać w warunkach, w jakich pracujemy. Definiowanie setek wymienionych w nim osób, przeważnie zupełnie nieznanych, jest po prostu niemożliwe, nazwiska fotografów i autorów przekazów ikonograficznych nie występują w tekście zwartym, a jedynie w spisie ilustracji, wreszcie indeks miejscowości w wydawnictwie o układzie topograficznym jest zwyczajnie zbędny. Ale przede wszystkim – obszerne tomy powstają w cyklu rocznym, a przy tym bez zaplecza instytucjonalnego, jakim dysponują np. pracownie IS PAN. Opracowanie aparatu dokumentacyjnego (oprócz indeksu osobowego) jest jednoosobowym dziełem piszącego te słowa. Więcej naprawdę nie mogę obiecać.

Prawdę mówiąc, zakres partii historycznych wchodzących w skład opracowań poszczególnych zabytków, jest znacznie szerszy, niż to wynika z zasad praktykowanych w inwentarzach zabytków. Odnosi się to zarówno do dziejów miejscowości, jak do wspomnianych wyżej przemian przynależności administracyjnej parafii, nie mających bezpośredniego związku ze sprawami artystycznymi (znajomość przynależności dekanalnej ułatwia co najwyżej poszukiwanie archiwaliów dotyczących poszczególnych kościołów). Na takie właśnie, ogromnie pracochłonne, rozwiązanie zdecydowaliśmy się jednak mając świadomość, że nasze wydawnictwo pojawiło się po półwiecznej przerwie w badaniach nad problematyką kresową, oraz że trudno też liczyć, by w uchwytnej przyszłości można było na podobną skalę powrócić do tematu. Pragnęliśmy więc, by *Materiały* wypełniły bolesną lukę i stały się czymś więcej niż inwentarzem zabytków. Świadomość skali wykonanej pracy, związanej z przedarciem się przez archiwalia i dawną literaturę, uzgodnienie niezliczonych rozbieżności w nich zawartych, wprowadzenie setek nowych faktów i skorygowanie nie mniej licznych utrwalonych od dawna błędów, skłoniły też nas do stosowania męczącej

może dla czytelnika metody dokumentowania przypisem każdej niemal informacji. Zainteresowany badacz ma w ten sposób jasno wytyczoną drogę weryfikacji naszych ustaleń i ewentualnej dalszej pracy.

Na koniec jeszcze dwie uwagi szczegółowe. Jedna dotyczy sprostowania informacji Recenzenta, że inskrypcje występujące w kościołach są przytaczane na podstawie opracowania Szymona Starowolskiego z r. 1655 (s. 397). Oczywiście, *Monumenta Sarmatarum* stanowią dla nas cenne źródło, ale ogromna większość napisów, z którymi mamy do czynienia powstała po ukazaniu się tej publikacji. Przytaczamy je więc na podstawie autopsji (najczęściej) lub różnych materiałów archiwalnych.

Druga uwaga jest znacznie istotniejsza, bo dotyczy kwestii współpracy z kolegami ukraińskimi oraz pojęcia odkrycia naukowego w naszej dyscyplinie. Recenzent upomniał nas, że nie możemy się uważać „za odkrywców świątyń w Bruchnału i Dobromilu, skoro zostały pomierzone przez ukraińskich architektów z lwowskiego instytutu konserwatorskiego”, a określenie „pomiar współczesny” bez podania autorów uznał za niestosowne (s. 399). Otóż wszędzie tam, gdzie tylko jest to możliwe, uwzględniamy autorów każdego ustalenia, wykonawców rysunków i fotografii, co wymaga często osobnych „badań” nad niewyraźnymi „inskrypcjami” na rysunkach i weryfikacji odczytów we Lwowie. Niektóre pozyskane materiały napływają do nas jednak anonimowo, co uniemożliwia nam oddanie sprawiedliwości ich autorom. Poza tym należy się zastanowić, czym jest odkrycie naukowe w historii sztuki. Świadomość istnienia pewnych zabytków ma przecież od zawsze miejscowa ludność oraz władze kościelne lub świeckie. Nawet fakt wykonania dokumentacji rysunkowej czy fotograficznej nie przekłada się automatycznie na wprowadzenie danego obiektu do obiegu naukowego i rozwiązania jego problematyki¹. Niezależnie od podniesionych przez Recenzenta przypadków odwołam się do przykładu kolumny maryjnej, stojącej w pobliżu dawnego kościoła parafialnego (obecnie cerkwi) w Nowosiólkach Zahalczyckich². Otóż pomnik ten był znany już prof. Zbigniewowi Hornungowi i prof. Mieczysławowi Gębarowiczowi, w których spuściznie znalazły się jego fotografie (pierwszy z nich nawet sam wykonał zdjęcie). Żaden z zasłużonych badaczy nie poświęcił jej jednak uwagi, a jakość zdjęć, którymi dysponowali pozwala przypuszczać, że nie mieli oni szans na rozpoznanie wartości artystycznej figury. Uważam więc, że mam pełne prawo uważać się za odkrywcę rzeźby z Nowosiółek jako wybitnego dzieła sztuki, które starałem się przypisać samemu Janowi Jerzemu Pinslowi.

Od czasu powstania recenzji prof. Kowalczyka zostały opublikowane dwa kolejne tomy *Materiałów*: 12 (2004), poświęcony zabytkom sakralnym Lwowa z w. XIX i XX oraz 13 (2005), obejmujący dekanaty brodzki, zborowski i złoczowski. W druku jest t. 15 (dekanaty kołomyjski i stanisławowski), do którego opracowania ważny wkład wnieśli autorzy spoza środowiska krakowskiego: prof. Ryszard Brykowski i dr Grażyna Ruszczyk, a nawet dwoje kolegów z Ukrainy: prof. Petro Siredżuk i mgr Switłana Fłys. Pracujemy nad t. 15 (dekanaty brzeżański i podhajecki). Powoli rysuje się horyzont ukończenia wielkiego zadania, które obejmie jeszcze 3 tomy „terenowe” i 3-4 tomy „lwowskie”. Mam nadzieję, że prof. Jerzy Kowalczyk będzie nam nadal towarzyszył w naszej pracy, jako życzliwy obserwator i recenzent.

Jan K. Ostrowski

¹ Gwoli pełnej sprawiedliwości należy tu wspomnieć, że Serhij Szewc-Maszka z Kijowa przedstawił w ramach konferencji w Krasiczynie w r. 1993 poprawny zarys problematyki renesansowego kościoła w Dobromilu wraz z pomiarami tego i kilku innych zabytków (zob. Jerzy KOWALCZYK, „Konferencja Polsko-Ukraińska *Sztuka Rusi Koronnej w okresie nowożytnym. Architektura i rzeźba*. Krasiczyn, 21-24 IX 1993”, *Biuletyn Historii Sztuki*, 75, 1995, s. 428-429), ale wyników swej pracy nigdy nie opublikował. Objazd inwentaryzacyjny Instytutu Historii Sztuki UJ, w trakcie którego „odkryto” kościół dobromilski odbył się w lipcu 1993, a ramowa data powstania zabytku i jego powiązania mazowieckie były od tego momentu oczywiste. Piotr Krasny, autor opracowania kościoła działał więc w pełni niezależnie. Nie zmienia to faktu, że nazwisko p. Szewca-Maszki powinno być zostać wspomniane w 3. tomie *Materiałów*.

² Opracowanie kościoła w Nowosiólkach Zahalczyckich ukazało się w 13. t. *Materiałów* w r. 2005.